

# Trzeba pisać komedie

Rozmowa z **JOANNĄ SZCZEPKOWSKĄ**,  
aktorką teatralną i filmową



— *Trzeba pisać komedie, bo jest taka potrzeba, żeby się śmiać, nawet gdyby to miał być śmiech przez łzy* — mówi Joanna Szczepkowska.

— Występuje pani w napisanej przez siebie „Gołej babie”. Czy to przedstawienie o historii kobiety, której nie oszczędził los, wpisuje się w nurt kobiecych monodramów?

— Nie sędzę, żebym się wpiśywała w jakiś nurt o kobietach, bo „Goła baba” jest raczej o kondycji sztuki, o kondycji człowieka. Jest w tym przedstawieniu mowa o kobiecie, bo ja jestem kobietą. Myślę, że ono dotyka szerszych spraw, równie dobrze mógłby być „Goły chłop” (śmiech) i właściwie mieć bardzo podobne problemy i perypetie.

— Ma pani na swym koncie sporo ról filmowych. Ostatnio jednak mniej pani w filmach. Czyżby osobowość nie pasowała do współczesnego kina?

— W jakimś stopniu jest to wynik dokonywanych przeze mnie wyborów. Nie kieruję się tym, czym rozsądny artysta powinien się kierować, czyli popularnością, którą film niewątpliwie przynosi. Zawsze mam na uwadze to, czy dana propozycja przyniesie mi coś więcej, czy będzie jakąś przygodą, która wzbogaci moje życie. Zdarzyło mi się odrzucić sporo propozycji ku zdziwieniu otoczenia.

— Zagrała pani w filmach reżyserowanych przez wielkich artystów: Wajdę, Kieślowskiego, Zaorskiego, Konwickiego. Czy któraś z ról filmowych w jakiś szczególny sposób zaważyła na pani karierze artystycznej?

— Nie sędzę, żeby jakaś rola w filmie akurat zaważyła na mojej karierze artystycznej. Myślę, że były to raczej role w Teatrze Telewizji, który kiedyś współtworzył naszą kulturę. Jeżeli dostawałam propozycje filmowe, to raczej reżyse-

rzy opierali się na tym, co widzieli w telewizji.

Każda rola filmowa jest jakąś osobną przygodą, osobnym światem. O każdym filmie, w którym zagrałam, mogłabym wiele powiedzieć, bo były to niewątpliwie spotkania czy to z niezwykle czołowiekiem, czy znakomitym reżyserem, czy z innym światem, który wynikał ze scenariusza.

— Czy był ktoś, od kogo szczególnie wiele pani się nauczyła?

— Miałam to szczęście, że od samego początku stykałam się z największymi indywidualnościami. Myślę, że takim czołowiekiem, bez którego moje życie artystyczne potoczyłoby się zupełnie inaczej, był fantastyczny reżyser i pedagog Alexander Bardini, u którego debutowałam właśnie w spektaklu telewizyjnym „Trzy siostry”. Bardini był niekonwencjonalny i odważny, ponieważ zaangażował trzy aktorki z trzeciego roku szkoły teatralnej do ról, o których marzyło wiele aktorek profesjonalnych. To był bardzo spektakularny debiut.

— Porozmawiajmy o najbliższych planach artystycznych.

— Piszę, tym razem będzie to kilkuosobowa sztuka, przygotowywana na zamówienie jednego z teatrów warszawskich i temu się poświęciłam. Niczego więcej nie zdradzę, bo jak zdradzę, to nie napiszę. Będzie to sztuka współczesna. W ogóle myślę, że trzeba pisać komedie, bo jest taka potrzeba, żeby się śmiać, nawet gdyby to miał być śmiech przez łzy.

Rozmawiał:

**WOJCIECH KOZŁOWSKI**